

Żmudzini natychmiast po uwolnieniu się spod dominacji Związku Sowieckiego w 1990 r., gdy trwanie ich państwowości wymagało jeszcze intensywnego wsparcia dyplomatycznego Warszawy, wysunęli wobec Państwa Polskiego żądanie przeprosin za polską „okupację” Wilna w latach 1920-1939. Domagali się zamieszczenia na tę okoliczność specjalnej deklaracji w polsko-„litewskim” traktacie z 1994 r. Szczęśliwie Opatrzność uchroniła nasze Państwo przed zgubnymi skutkami takiej klauzuli.

Ówczesne niepowodzenie nie zraziło Żmudzinów do powracania do tej kwestii. Sprawa jest niepokojąca, albowiem istnieją w Polsce silne środowiska antypolonitów, lewicowców, prometeistów i „jagiellonowców”, obojętnych na sprawę polskości Kresów Wschodnich, a nawet jej wrogich, które są skłonne żądanie Żmudzinów w imieniu Polski spełnić.

Biorąc pod uwagę skład etniczny międzywojennego Wilna i Ziemi Wileńskiej (a nawet i Wileńszczyzny dzisiejszej) teza o ich polskiej „okupacji” może wynikać jedynie z głębokiej w to wiary Żmudzinów. Wiara ta oderwana jest jednak od wszelkich przesłanek obiektywnych. Żmudzińskie mity nie powinny więc być akceptowane przez Polaków. Tym bardziej, że godzą bezpośrednio w nasz interes narodowy.

Wilniuchy stanowili w województwie wileńskim absolutną większość mieszkańców i byli jego gospodarzem. Nie okupowali więc sami siebie. Z kolei Żmudzini stanowili w międzywojennym Wilnie 1-2 procent populacji, znacznie mniej niż liczyła mniejszość polska na obszarze ówczesnej Republiki Litewskiej (10 % - 200 tys. Polaków na 2 miliony obywateli republiki). Stosując kryteria żmudzińskie mamy zatem dziesięciokrotnie większe prawo do postawienia tezy o żmudzińskiej okupacji Żmudzi w latach 1918-1940. Cóż dopiero powiedzieć o Łaudzie i Kownie, gdzie Polacy w owym czasie rzeczywiście nad Żmudzinami ilościowo górowali.

Żmudzini nie uznają jednak ani kryterium większości etnicznej, ani deklaracji narodowościowej Polaków na Litwie. Swoje prawa do Ziemi Wileńskiej wywodzą ponadto z rzekomej sukcesji prawnej swojego państwa po Wielkim Księstwie Litewskim. My jednak uważamy, iż jedynym sukcesorem po Wielkim Księstwie Litewskim są potomkowie historycznych Litwinów. A są nimi nie Żmudzini, lecz litewscy Polacy i ich Ojczyzna – Rzeczpospolita Polska. Z kolei Republika Litewska jako państwo separatystyczne na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej mogło oderwać się od Polski wyłącznie w granicach wytyczonych zasięgiem zwartej zamieszkiwania etnosu żmudzińskiego, bez ziem zaludnianych przez Polaków.

Wysunięcie przez Żmudzinów roszczeń terytorialnych do Wilna i Ziemi Wileńskiej u progu XX w. było niestety skutkiem także polskich błędów. Zgodziliśmy się bowiem w ostatnich dekadach XIX w. na zagarniecie przez nich etnonimu „Litwin”, który uznaliśmy za głównie historyczny i bez istotnego znaczenia. Umożliwiło to Żmudzinom wywodzenie swych praw do całości ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. I to pomimo, iż Żmudzinami była zaledwie 1/5 mieszkańców owego kraju.

Aby zrozumieć różnicę pomiędzy dzisiejszym „Litwinem” (Żmudzinem) a Litwinem-obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego można uczynić paralelę do odmienności pomiędzy współczesnym słowiańskim obywatelem Byłej Jugosłowiańskiej Republiki Macedonia (Former Yugoslav Republic of Macedonia – FYROM) a zhellenizowanym Macedończykiem sprzed dwóch i pół tysiąca lat, którego historia i kultura należy do Grecji a nie do Jugosławii.

Nasi przodkowie zamieszkujący Litwę historyczną długo jednak nie nazywali aktywistów separatyzmu żmudzińskiego Litwinami, lecz litwomianami. Sami bowiem się za Litwinów uważali i czuli się częścią Narodu Polskiego, tak jak my współcześni nie utożsamiamy separatystów ślązakowskich ze wszystkimi Ślązakami, a większość Ślązaków czuje się Polakami. A przecież gdybyśmy przeprosili separatystów żmudzińskich za to, że nie oddaliśmy im w 1920 r. Ziemi Wileńskiej, Suwalskiej, Białostockiej, Grodzieńskiej i Nowogródzkiej, to czyż o przeprosimy za wywołanie na Śląsku trzech propolskich powstań (z 1919, 1920 i 1921 r.) i za „okupację” Górnego Śląska nie zwróciliby się do Państwa Polskiego separatysty ślązakowscy? A czyż pokrzywdzeni przebiegiem granic II Rzeczypospolitej, a także obecnego Państwa Polskiego, nie czują się również inne narody – zwłaszcza Ukraińcy i Niemcy?

**Żądanie separatystów żmudzińskich, aby Państwo Polskie przeprosiło za działania naszych pradziadów, którzy ich zbrojnie w 1920 r. z Ziemi Wileńskiej i Suwalskiej przepędzili, jest tak absurdalne, że upatrywać w nim należy nie moralnej (aczkolwiek nieprawdziwej i szokującej tupetem) oceny konfliktu polsko-żmudzińskiego sprzed niemalże stu lat, ale próby wywołania skutków politycznych i prawnomiędzynarodowych wiążących Rzeczpospolitą Polską współcześnie.**

**W naszej ocenie Żmudzini dążą do uzyskania traktatowych przeprosin władz polskich po to, aby akt ten przedstawiać jako traktat pokoju kończący stan wojny rozpoczętej paktem sowiecko-„litewskim” z dnia 12 lipca 1920 r., na mocy którego bolszewicy przekazali Republice Litewskiej Wilno, i wkroczeniem na Wileńszczyznę 9 października 1920 r. 1-ej Dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. Lucjana Żeligowskiego.[1]** Żmudzini zdają sobie bowiem sprawę, że obecny traktat graniczny jest umową czasową i może przez stronę polską nie zostać przedłużony, a istniejąca delimitacja graniczna zakwestionowana.

**W konsekwencji natomiast polskich przeprosin cała nasza obecność polityczna i kulturowa na Wileńszczyźnie w latach 1918-1945 zostałyby zakwalifikowana jako „okupacja” części terytorium Republiki Litewskiej. Wszystkie akty dokonane przez ówczesne legalne polskie władze na tym obszarze uznano by za nieważne. Dotyczyłoby to w szczególności orzeczeń sądowych, testamentów notarialnych, umów sprzedaży ziemi, prawa do zamieszkiwania na Wileńszczyźnie i posiadania obywatelstwa Republiki Litewskiej. Cały majątek należący wówczas do Polaków nie uprawnionych do posiadania obywatelstwa Republiki Litewskiej (np. z uwagi na służbę w Wojsku Polskim, zajmowanie stanowisk urzędniczych w administracji polskiej) stałby się w świetle prawa**

**żmudzińskiego mieniem opuszczonym, do którego wyłączne prawo przysługiwałoby państwu żmudzińskiemu. Usankcjonowałyby to zatem faktycznie dokonaną Wilniukom przez niepodległą Republikę Litewską grabież gospodarstw rolnych ich ojców. Z kolei działania zbrojne polskiej Samoobrony Wileńskiej z lat 1918-1920 oraz wileńskiej Armii Krajowej w latach II wojny światowej uzyskałyby status „aktów terrorystycznych” zmierzających do oderwania siłą „integralnej części Republiki Litewskiej”. Zwalczenie zatem przez Żmudzinów polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1939-1944 uzyskałoby tym samym oczekiwane przez nich uzasadnienie.**

Gdyby władzę w Polsce sprawowała polska elita narodowa, to o wynik podstępu Żmudzinów byłibyśmy spokojni. Niestety „elita” III RP to ludzie, dla których poświęcenie naszego interesu narodowego nie stanowi większego problemu. Uważają oni, że mogą na tym wręcz skorzystać.

Że czyni tak środowisko „Gazety Wyborczej”, liberałowie, lewicowcy i „europejczycy” dziwić nie może. Niezrozumiała jest natomiast postawa wielu polityków Prawa i Sprawiedliwości, którzy kreują się na siłę patriotyczną, a w istocie poświęcają polskość na Kresach Wschodnich dla koalicji ze żmudzińskimi i ukraińskimi szowinistami.

Polityka wschodnia polskiej centroprawicy wynika zapewne z nieznamomości dziejów własnego Narodu i z pojmowania polityki jako metody osiągania celów doraźnych i łatwych.

Należy zaś przypomnieć, że metoda kupowania przymierza żmudzińskich i ukraińskich separatystów za cenę polskiego Wilna i Lwowa była obca nawet idolowi pisowców – Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Nie przeciwdziałał on wprawdzie żmudzińskiemu i ukraińskiemu separatyzmowi, ale stawiał mu też wyraźne bariery terytorialne. Nie dopuszczał również pełnej samodzielności państw Żmudzinów i Ukraińców, ale miały one pozostać pod kuratelą Rzeczypospolitej Polskiej jako bufory odgradzające naszą Ojczyznę od Rosji. Choć ludziom polskiej centroprawicy wydaje się więc, że są nośnikami idei Marszałka, to w istocie myśli jego nie rozumieją.

Słabość intelektualna polskiej centroprawicy czyni z niej łatwą ofiarę argumentacji na rzecz celowości i zasadności przeprosin Żmudzinów, preparowanej przez antypolonitów i lewicowców. Pisowcy lekkomyślnie i łatwowiernie ulegają argumentacji jednostronnie korzystnej dla krajów ULB głównie dlatego, iż wpisuje się ona w model polityki wschodniej nakreślony przez Jerzego Giedroycia. Do odrzucenia zaś idei jagiellońskiej i przyjęcia myśli piastowskiej nie mają zdolności ani odwagi. I dlatego istnieje poważne niebezpieczeństwo, że mogą wpaść w zastawioną przez Żmudzinów pułapkę.

Jeszcze większe zdziwienie budzi to, że do ustępstw na rzecz krajów ULB skłonni są niektórzy działacze Ruchu Narodowego, a władze tej partii się od tego nie odcinają. Analogicznie do polityków PiS, którzy nie rozumieją przesłania swojego idola Marszałka Józefa Piłsudskiego, części narodowców daleko do zrozumienia istoty myśli

nacjonalistycznej wyłożonej przez Romana Dmowskiego i Władysława Studnickiego. Ideolodzy ci żarliwie krytykowali przecież kobiety, miękki charakter naszego Narodu, brak konsekwencji w realizacji własnych interesów narodowych oraz nadmierną skłonność do kompromisów i ustępstw wobec sąsiadów.

Z powyższych względów wywołują niepokój słowa prezesa Ośrodka KARTA, Zbigniewa Gluzy, sugerującego możliwość przeproszenia Żmudzinów za polską „okupację” Wilna, w zamian za przyznanie się Żmudzinów do popełnienia zbrodni w Ponarach. A przecież do ustalenia sprawstwa owego ludobójstwa żmudzińskie przeprosiny nie są potrzebne. Zachodzi natomiast uzasadniona obawa, że przyznanie się Żmudzinów do tej zbrodni sprawie polskiej na Litwie nie da absolutnie nic. Wynika to z faktu, iż do zagospodarowania martyrologii zbrodni ponarskiej dla potrzeb ideologii Holokaustu zabrało się lobby żydowskie. Z kolei Żmudzini sfałszowali polskie nazwiska ofiar ludobójstwa, czyniąc z nich Żmudzinów, ofiary rzekomej wojny domowej. W związku z tym antypolski wymiar tej zbrodni może zostać zaciemniony.

**Agresja żmudzińska wobec polskości na Wileńszczyźnie, wynikająca z samej istoty żmudzińskiego interesu narodowego, wymaga bardzo ostrożnego podejścia do postulatów polityków tego narodu. Tym bardziej, że w ostatnich dwudziestu czterech latach osiągnęli oni zasadnicze cele swojego państwa w kwestii polskiej na Litwie, a polityka Państwa Polskiego została na tym obszarze zepchnięta do zupełnej defensywy. Należy zatem powstrzymać się od zawierania ze Żmudzinami wątpliwej korzyści porozumień i składania niezrozumiałych deklaracji, a domagać się od nich wypełnienia tych zobowiązań wobec Polaków na Litwie, które wynikają z już zawartego traktatu polsko-„litewskiego” oraz z przyjętych przez Republikę Litewską zobowiązań międzynarodowych.**

[1] Faktycznie jednak od roku 1921 żadne działania zbrojne pomiędzy skonfliktowanymi państwami nie miały miejsca. Po incydencie granicznym z 17 marca 1938 r. rząd polski wystosował ultimatum do rządu w Kownie z żądaniem natychmiastowego nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych bez żadnych warunków wstępnych. Stosunki pomiędzy oboma państwami zostały wówczas unormowane.

## Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



## Piewca polonofobii

Czesław Podlidecki: „Piewca polonofobii”



## Kapitulancтво Jerzego Giedroycia

Czesław Podlidecki: „Kapitulancтво Jerzego Giedroycia”



## Doktryna quasi-jagiellońska

Czesław Podlidecki: „Doktryna quasi-jagiellońska”



## Rozmiękczenie romantycznej polskiej duszy: Grzegorz Linkowski „Wybaczyć wszelkie zło”

Czesław Podlidecki:

„Rozmiękczenie romantycznej polskiej duszy: Grzegorz Linkowski „Wybaczyć wszelkie zło”